

MACIEJ JASTRZĘBSKI

KLĄTWA
GRUZIŃSKIEGO
TORTU



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Barbara Gancarz-Wójcicka

Korekta językowa: M.T. Media

Projekt okładki: Jan Paluch

Ilustracja na okładce: Magdalena Palej

Projekt składu i skład: Adrian Partyka

Fotografie w książce: Maciej Jastrzębski

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

ISBN: 978-83-246-7504-3

Copyright © Maciej Jastrzębski, Helion 2014

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

SPIS TREŚCI

Podarunek od Boga • 7

Część I Sakartwelo — dla Gruzinów • 13
Cchinwali — ziemia grabów • 32
Suchumi — miasto bliźniąt • 41

Część II A sierpień tego roku był gorący... • 55
Przymusić do pokoju • 67

Część III Zaczarowany flet • 107
Biznes po gruzińsku • 117
Gruziński tort • 126

Część IV Herbaciane pola Batumi • 141
Dzieci Amiraniego • 147
Toast na zboczu góry • 177

Część V Przyjaciele Fagota • 203
Sarmacka dusza • 212
Książę półkrwi • 230

Część VI Rewolucja z za krat • 239
Już jutro będzie raj • 249
Przyjaźń winem pisana • 264

Część VII Welcome to Russia • 283
LOVE • 293
Rozdział otwarty • 312

Zakończenie • 323
Od autora • 329
Moja Gruzja • 331
Bibliografia • 351

GRUZIŃSKI TORT

Grube żółte linie tworzyły pierścienie opasujące obły kształt. Pod nimi bieging równolegle do siebie cienkie białe i zielone niteczki. Trzy kolory zbiegały się u nasady obłego kształtu, tworząc płataninę zygzaków. Końce żółtych, białych i zielonych linii znikaały w czarnej kropce, która niczym spoiwo przytrzymywała je, nie pozwalając pójść dalej. W porannych promieniach słońca obły kształt falował i wtedy wyraźnie było widać otaczające go białe pasemka. Mnóstwo milimetrowej długości niteczek dotykało chropowatej powierzchni kamienia. Jedne ugiaały się, inne prostawały i wtedy obły kształt sunał po głazie. Małeńka gąsienica najwidoczniej miała już dość wylegiwania się na słońcu, bo peźła w kierunku wielkiego liścia magnolii. Magnoliowe drzewko rosło tak blisko kamienia, że jego wielkie zielone liście opierały się o głaz. Po nich jak po miniaturowej kładce kolorowe żyjątko mogło przedostać się na pień, aby tam szukać chłodu. Za kilka dni gąsienica owinie się kokonem własnej śliny i zaśnie. A gdy się obudzi, zamiast włoskowatych nówek będzie miała wielkie, kolorowe skrzydła. Odleci na nich w poszukiwaniu nektaru, ciesząc się krótkim życiem motyla. Nie będzie już samotnie zmagać się z palącym słońcem i szukać kropeł rosy na liściach magnolii. Tak jak jej skrzydlaci pobratymcy znajdzie słodkie pożywienie w kielichach polnych kwiatów porastających skaliste zbocze góry Mtacminda, opasane resztkami murów twierdzy Narikala.

Kamienna strażnica od prawie siedemnastu stuleci przegłąda się w wodach rzeki Kury. Według legendy wzniesiona została

w IV w. przez króla Wachtanga Gorgasalego. Co prawda historycy przekonują, że Tbilisi i górująca nad miastem twierdza są znacznie starsze, jednak trudno się oprzeć urokowi legendy. Otóż pewnego dnia król Wachtang wybrał się wraz ze swoimi przyjaciółmi i całą świtą na polowanie. W trakcie łowów królewski sokół pochwyił bażanta. Ptaki szamotały się w locie, coraz bardziej oddalały, aż zniknęły myśliwym z oczu. Po wielogodzinnych poszukiwaniach odnaleziono je martwe obok gorącego źródła. I sokół, i bażant zostały śmiertelnie poparzone tryskającym z ziemi ukropem. Wachtang Gorgasali, urzeczony pięknem przyrody, polecił wznieść w tym miejscu warownię, a u jej stóp wybudować miasto. Miastu nadano nazwę pochodzącą od gruzińskiego słowa *tbili*, oznaczającego „ciepły”. Taka jest legenda o powstaniu „ciepłego źródła”, czyli Tbilisi. Miasto i strzegąca go warownia przez setki lat były świadkami wzlotów i upadków gruzińskiego państwa. W twierdzy Narikala stacjonowali Persowie, Arabowie i Turcy. Na jej dziedzińcu wybudowano cerkiew św. Mikołaja. Do maleńkiej świątyni, nie bacząc na trudy wspinaczki, pielgrzymowali mieszkańcy Tbilisi, wierząc, że modlitwa na szczycie góry Mtacminda przywraca siły.

Na początku XIX w., gdy Gruzja została przyłączona do Rosji, zmalało znaczenie zarówno twierdzy Narikala, jak i cerkwi św. Mikołaja. W forcie stacjonował mało liczny garnizon carskich żołnierzy, natomiast w świątyni urządzono prochownię. W 1827 r. trzęsienie ziemi zniszczyło starożytne mury zamczyska, a eksplozja w składzie amunicji zamieniła cerkiew św. Mikołaja w kupkę gruzu. Murów i warowni nie odbudowano do dziś. Inaczej potoczyły się losy świątyni. Jedni mówią, że taka była wola Boża, inni — że to czysty przypadek. Na początku lat 90. XX w. nad Tbilisi rozpuętała się burza. Niebieskie i czerwone zygzaki cięły niebo nad górą Mtacminda, a pioruny uderzały w ruiny cerkwi. Najpierw wierni prawosławni szeptali między sobą, że Bóg się gniewa na tych, którzy dopuścili do zniszczenia świątyni. Później odezwali się historycy, tłumacząc, że skoro nie ma funduszy na odbudowę starożytnego fortu, to może warto odrestaurować chociaż cerkiew. Ideę podchwycili politycy

i znaleźli fundusze na wzniesienie w miejscu dawnego przybytku św. Mikołaja nowej cerkwi pod tym samym wezwaniem.

Zawsze urzeka mnie historia takich miejsc. Siedząc na szczycie muru twierdzy Narikala, próbowałem sobie wyobrazić toczące się tu bitwy. Kartwelowie walczący z Persami. Ich potomkowie wyganiający Arabów i Turków. Legenda głosi, że tbiliskiej warowni nikt nigdy nie zdobył. Jeśli dostawała się w ręce wrogów, to tylko dlatego, że obrońcy składali broń i otwierali bramy.

Niewiele jest na świecie takich miejsc jak góra Mtacminda. Z jej szczytu rozpościera się panorama Tbilisi. Jak na dłoni widać miejskie świątynie, kamienice, pałace, ulice i mosty. U stóp góry wije się rzeka Kura. W tym miejscu brzeg jest skalisty i stromy. Kamiennie ściany tworzą głęboki wąwóz, trzymający w ryzach spienione wody. Gruzini mawiają, że Kura, nim wpadnie w skaliste objęcia, pędzi jak młokos na koniu. W wąwozie dojrzewa, nabiera ogłady i dostojęstwa. Zanim dotrze do centrum Tbilisi, jest już królewską rzeką królewskiego miasta. Słowo *kur* w językach kaukaskich oznacza „wodę”. Gruzińska nazwa rzeki to *Mtkwari*, co można tłumaczyć jako „dobra woda”. Zapewne przodkom współczesnych Gruzinów, tym, którzy nadali rzece nazwę, nie chodziło o jej smak. Woda była „dobra”, bo żywiła, pozwalała na transportowanie towarów, utrudniała wrogom zdobycie miasta i chłodziła w upalne dni.

Między Kurą a murami twierdzy Narikala jest też inna woda. Niewidoczna dla oka przechodnia, ukryta głęboko pod ziemią. Wspinając się na górę Mtacminda, mijamy niskie budynki z jasnego kamienia, zwieńczone potężnymi kopułami. Wyglądają jak kobiece piersi albo ustawione w kilku szeregach mydlane bańki. To łaźnie siarkowe. Tryskające w tym miejscu gorące źródła być może są tymi samymi, które znamy z legendy o założeniu Tbilisi. Wody nie brakuje również w samej twierdzy i po drugiej stronie murów. Na dziedzińcu, obok cerkwi św. Mikołaja, bije źródło, a po skalistych zboczach Mtacmindy ściekają niewielkie wodospady.

— Piękne miejsce — wyrwał mnie z zamyślenia głos Dżaby. Obserwując panoramę Tbilisi, nie zauważyłem, że mój kierowca

również wspiął się na szczyt góry. — Gdy byłem dzieckiem, bawiłem się tu z kolegami w chowanego — mówił z uśmiechem. — A jak miałem trochę więcej lat, oglądałem stąd z dziewczynami zachody słońca — dodał.

Narikala to rzeczywiście świetne miejsce na pierwsze randki. Rodzicom czy dziadkom nie chce się wdrapywać stromą ścieżką na szczyt wzniesienia, można więc z dala od ich czujnego wzroku pozwolić sobie na pierwszy pocałunek.

— Tutaj poznałem Nino — wyszeptał taksówkarz. — Tę dziewczynę, która grała na fortepianie — wyjaśnił. — Przygotowywałem się do egzaminów kończących trzeci rok studiów. W domu byli goście, więc nie bardzo mogłem się uczyć — opowiadał. — Siedziałem na kamieniu, powtarzając matematyczne wzory, i wtedy ją zobaczyłem. Stała na szczycie muru. Jej długie włosy rozwiewał wiatr. Kolorowa sukienka unosiła się z każdym mocniejszym podmuchem, odsłaniając zgrabne nogi. W jednej dłoni trzymała białą chusteczkę, którą co chwilę wycierała oczy. Płakała. W pewnej chwili przesunęła się na krawędź muru i spojrzała w dół. Przestraszyłem się, że skoczy — ciągnął mój kierowca. — Krzyknąłem, nawet już nie pamiętam co. Podbiegłem do niej i siłą ściągnąłem ją na ziemię — taksówkarz wybuchnął śmiechem. — Wiesz, ona bardzo się rozzłościła i zdzieliła mnie tą białą chustką po głowie. Uspokoiła się dopiero, gdy wytłumaczyłem, że chciałem ją ratować. Nie zamierzała skakać, a łyzy ciekły jej po policzkach od patrzenia prosto w słońce — stwierdził mój przyjaciel.

Tamtego popołudnia Dżaba i Nino długo rozmawiali. Ona uczyła się gry na fortepianie. On chciał być konstruktorem samochodów. On miał sporą rodzinę i mieszkał w niewielkim domku na przedmieściach Tbilisi. Ona, po śmierci matki, mieszkała tylko z ojcem i raczej unikała towarzystwa. Później spotykali się jeszcze wiele razy. Nie trzymali się za ręce. Nie całowali się ani nie mówili o miłości. Po prostu spacerowali, rozmawiając o tym, co ich martwi i co sprawia im radość. Można powiedzieć, że był to jeden z rzadkich przypadków przyjaźni między kobietą i mężczyzną. Nie mieli



Brzeg rzeki Kury (gruz. Mtkvari) w Tbilisi



Twierdza Narikała górująca nad Tbilisi

przed sobą tajemnic. Potrafili wspólnie śmiać się i płakać. Dżaba miał dziewczynę, z którą zamierzał się ożenić. Nino od czasu do czasu pozwalała, aby jakiś chłopak zaprosił ją do kina. Jednak jakaś tajemnicza siła pchała ich ku sobie. To było jak nałóg. Bez względu na wszystko musieli się zobaczyć. Nikomu nie wspominali o swojej przyjaźni. Może dlatego, że nikt by im nie uwierzył. Po kilku miesiącach znajomości Nino zaprosiła Dżabę do domu na filiżankę herbaty. Chciała, żeby ojciec poznał jej przyjaciela. Drobnym mężczyzną w jasnym garniturze posiedział z nimi przez chwilę, wymienił kilka uwag na temat pogody, smaku herbaty i zniknął w gabinecie, tłumacząc, że ma jeszcze sporo pracy. Od tej pory Dżaba często bywał w mieszkaniu Nino. Najbardziej lubił siedzieć w kącie pokoju, słuchając, jak dziewczyna gra na fortepianie. Na prośbę jej ojca raz w tygodniu przywoził im świeże warzywa i owoce. Starszy pan zawsze był zajęty. Przeważnie siedział w swoim gabinecie pochylony nad jakimiś dokumentami albo podejmował w saloniku gości. Zawsze bywali u niego mężczyźni. Podobnie jak on ubrani elegancko, rzadko się uśmiechający i ściszonymi głosami rozprawiający o polityce. W takie wieczory Nino nie grała na fortepianie. Zabierała Dżabę na spacer, tłumacząc, że ojciec woli zostać sam na sam z gośćmi. Gdy w 1990 r. Związek Radziecki zaczął pękać w szwach, a kolejne republiki coraz intensywniej domagały się niezależności, wizyty tajemniczych gości stały się częstsze. Któregoś dnia, gdy Nino i Dżaba siedzieli w saloniku zajęci rozmową, ktoś zapukał do drzwi. Dziewczyna pobiegła otworzyć. Na korytarzu stało trzech mężczyzn. Przyszli do jej ojca. Mimo późnej pory starszy pan zaprosił ich do swojego gabinetu i poprosił córkę, aby podała kieliszki do wina. Choć mężczyźni zatrzymali się w drzwiach saloniku jedynie na krótką chwilę, aby skinąć głową na powitanie, Dżaba nie mógł oprzeć się wrażeniu, że już gdzieś widział ich twarze. Może na ulicy, a może w telewizji? Raczej w telewizji, i to przy okazji uroczystości państwowych.

— To na pewno jacyś ważni politycy, bo wydaje mi się, że ich znam — zagadnął, ale Nino jedynie skinęła potwierdzająco głową

i poszła do kuchni przygotować poczęstunek. Pomógł jej otworzyć butelkę czerwonego wina, umyć kilka kiści winogron i wyjąć z lodówki wielki tort orzechowy.

— Nie pytaj mnie o nich — poprosiła szeptem Nino. — Jeśli sam ich rozpoznasz dziś albo w przyszłości, nie wygadaj się — dodała.

Wrócili do saloniku, ale nie mogli już rozmawiać tak swobodnie jak kilkadziesiąt minut wcześniej. Wsłuchiwali się w strzępy głośnej dyskusji dolatujące zza niedomkniętych drzwi gabinetu. Słyszeli o tym, że wkrótce nadejdą niespokojne dni, że Związek Radziecki ma się ku końcowi i powstaną nowe państwa. Najważniejsze jednak, aby odpowiedni ludzie zachowali wpływy. Rozmowa toczyła się po rosyjsku. Rzadko wplatane w nią były gruzińskie, ormiańskie i azerskie słowa. Nino i Dżaba czuli się jak dzieciaki podsłuchujące intymną rozmowę rodziców. Mniej więcej po dwóch godzinach ojciec dziewczyny otworzył drzwi gabinetu i poprosił o nóż do krojenia tortu. Nino chciała sama podzielić orzechowe ciasto, ale starszy pan wyjął delikatnie nóż z jej dłoni.

— Ten największy kawałek będzie dla was, towarzyszu — powiedział, kreśląc na czekoladowej polewie trójkąt zajmujący niemal trzy czwarte tortu. — Te mniejsze trzy kawałeczki dla nas i dla naszych sąsiadów — dodał.

Mężczyzna, dla którego przeznaczony był największy kawałek ciasta, wstał. Podniósł kielich z winem i zwracając się do gospodarza, podziękował za gościnę.

— Wszyscy, tak jak tu jesteśmy, czynimy cię strażnikiem naszej woli i wykonawcą naszego wspólnego testamentu — oświadczył, zwracając się do ojca Nino. — Każdy z nas zobowiązuje się chronić cię i wspierać twoje działania — dodał.

Pozostali goście również podnieśli kieliszki, zabrzączało szkło uderzane o szkło. Toast przypieczętował jakąś tajemniczą umowę. Trzej mężczyźni dopili wino, pożegnali się i wyszli. Dżaba pomógł Nino umyć brudne naczynia, a w tym czasie ojciec dziewczyny układał w drewnianej skrzyneczce zapisane drobnym drukiem kartki. Starszy pan zamknął kuferek, małeńki kluczyk wsunął do kieszeni

marynarki i życząc spokojnej nocy, poszedł do sypialni. Dżaba posiedział jeszcze kilka minut z Nino. Nie odzywali się do siebie. Choć nie znali szczegółów rozmowy ojca dziewczyny z tajemniczymi gośćmi, to doskonale rozumieli, że wydarzyło się coś ważnego.

Tej nocy Dżaba nie mógł zasnąć. Wrócił do domu i długo siedział na werandzie. Palił jednego papierosa za drugim, walcząc z chęcią opowiedzenia o wszystkim swojemu ojcu. Tego jednak nie mógł zrobić. Obiecał przecież przyjaciółce, że dochowa tajemnicy. Próbował bagatelizować całe zdarzenie, bo cóż w tym dziwnego, że czterech przyjaciół rozmawiało o polityce? O słabości i rychłym końcu radzieckiego państwa słyszał dość często. Mówili o tym nie tylko przeciwnicy reżimu komunistycznego, ale również znani ekonomiści, politolodzy, a nawet wysokiej rangi urzędnicy państwowi. Od dawna nie był to już temat tabu. Jednak z drugiej strony dziwiła go obecność w domu ojca Nino tak znaczących osób. Jeśli się nie mylił, toast nad orzechowym tortem wzniesli ludzie, którzy dysponowali niemal nieograniczoną władzą. W takim przypadku podsłuchana rozmowa nabierała złowieszczonego znaczenia. Nie była już niewinną wymianą poglądów, ale spiskiem przygotowywanym przez elity polityczne. Wąskie grono najbardziej wpływowych działaczy komunistycznych dzieliło między siebie władzę, ziemię i pieniądze. Chcieli stworzyć sekretną organizację, która w przyszłości mogłaby kontrolować rządy i procesy społeczno-polityczne na obszarze upadającego Związku Radzieckiego. „Nie, to nie mogła być prawda. Na pewno się mylę” — pomyślał Dżaba, nim zasnął na werandzie. Nazajutrz obudziło go mocne szarpnięcie za ramię.

— Wstawaj, masz gościa — mówił podniesionym głosem ojciec, pochylając się nad nim.

Było już dość późno, bo słońce przebijało się przez konary drzew i oświetlało frontowe drzwi. Spojrzał na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Na schodach werandy spostrzegł Nino. Dziewczyna nigdy nie odwiedzała go w domu. Cóż więc takiego się wydarzyło, że postanowiła przyjść? Dżaba przecesał palcami zmierzwione włosy, przetarł zaspane oczy i usiadł na schodach obok dziewczyny.

— Dzień dobry — powiedział, powstrzymując ziewanie.

Nino nie odpowiedziała. Nadal siedziała w milczeniu.

— Czy coś się stało? — zagadnął Dżaba. Wtedy odwróciła twarz w jego stronę i zobaczył w jej wielkich fiołkowych oczach łzy.

— Jeszcze dziś wyjeżdżamy z Tbilisi — oznajmiła.

— Wróćcie do końca tygodnia czy mam odwołać dostawę świeżych warzyw? — zapytał i ponownie zakrył dłonią usta, aby ukryć ziewanie.

— Nie wiem, kiedy wrócimy — odpowiedziała Nino.

— To zostaw klucze od mieszkania, będę przychodził podlewać kwiaty — zaoferował się Dżaba.

— Nie musisz. Kwiaty zabierze sąsiadka. Nie będą już nam potrzebne — wyjaśniła szeptem dziewczyna. — Nie wiem, czy kiedykolwiek wrócimy do Tbilisi — dodała.

Przez chwilę przyglądał się jej, licząc, że wybuchnie śmiechem i powie, że to żart. Dopiero po chwili dotarło do niego, że Nino nie żartuje, że przyszła, aby się pożegnać, że znika z jego życia, być może na zawsze. Nie wiedział, co powiedzieć. Ona także nie miała ani siły, ani ochoty na wypowiedzianie nic nieznaczących słów. Podniósł jej dłonie do ust i pocałował. Siedzieli tak dłuższą chwilę, trzymając się za ręce. Wreszcie Nino wstała.

— Muszę już iść — oznajmiła. Wolnym krokiem ruszyła przed siebie. Na moment zatrzymała się, odwróciła głowę i popatrzyła na niego. — Nigdy o tobie nie zapomnę — rzuciła przez ramię.

A on siedział bez ruchu na schodach ojcowskiej werandy, patrząc, jak najbliższa mu osoba znika za rogiem sąsiedniej kamienicy.

Przez kilka dni po odjeździe dziewczyny Dżaba prawie nie wychodził z domu. Czekał na telefon od niej. Jednak Nino ani nie zadzwoniła, ani nie napisała listu. Mijały tygodnie, a on każdego wieczora spacerował przed wejściem do jej kamienicy. Miał nadzieję, że zobaczy światło w oknach opuszczonego mieszkania i usłyszy dźwięki fortepianu. Nic takiego nie nastąpiło. Rok po wyjeździe dziewczyny Dżaba siedział z kolegami w barze, oglądając relację z jakiegoś meczu piłkarskiego. W przerwie stacja telewizyjna

wyemitowała serwis informacyjny, który niemal w całości poświęcony był zamieszkom w centrum Moskwy. Spiker opowiadał o internowaniu pierwszego sekretarza Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Michaiła Gorbaczowa i o przejściu władzy przez Państwowy Komitet Stanu Wyjątkowego. Pokazano zdjęcia z jakiegoś wiecu, czołgi na ulicach radzieckiej stolicy i przemawiającego prezydenta Rosji Borysa Jelcyna. Dżaba od czasu do czasu zerkał na telewizor, zajęty dyskusją z kolegami. Jednak na krótką chwilę szklany ekran przykuł jego uwagę. W grupie ludzi otaczających Jelcyna dostrzegł znajomą twarz. Za plecami prezydenta stał ojciec Nino. Dżaba znał doskonale tę szpakowatą bródkę, te błękitne oczy i okulary w cienkiej drucianej oprawie.

Relacja z Moskwy już dawno się skończyła, spiker opowiadał o upałach, które nawiedziły Europę Zachodnią, a on wciąż patrzył w telewizor. Z odrętwienia wyrwało go dopiero szturchnięcie jednego z przyjaciół wznoszącego toast. Podniósł szklankę z winem i wypił do dna. Tego wieczora nie miał już ochoty na oglądanie piłkarskiego spotkania, nie śmiał się z żartów kolegów. Chciał jak najszybciej znaleźć się w domu, aby przed północą raz jeszcze obejrzeć telewizyjne wiadomości. Siedząc już na wersalce w domu rodziców, czekał na reportaż dotyczący moskiewskiego puczu. Tym razem miał pewność. Obok prezydenta Rosji stał ojciec jego przyjaciółki. „A więc są w Moskwie i wygląda na to, że u nich wszystko w porządku” — odetchnął z ulgą. Nie rozumiał jednak, dlaczego przez prawie rok Nino nie dała znaku życia. „Co teraz robi? Czy nadal uczy się gry na fortepianie? Czym zajmuje się jej ojciec?” — zastanawiał się. Przez kilka kolejnych dni pilnie obserwował wszystkie relacje z Moskwy, ale starszego pana już więcej nie zobaczył. Dopiero w październiku 1991 r. znajoma twarz mignęła mu ponownie na ekranie telewizora. Tym razem w relacji z ogłoszenia niepodległości przez Azerbejdżan. Zimą 1992 r. zobaczył ojca Nino w grupie osób towarzyszących byłemu ministrowi spraw zagranicznych ZSRR Eduardowi Szewardnadzemu. To było kilka dni przed powrotem polityka do Gruzji. Wkrótce Szewardnadze

został prezydentem. W 1994 r. starszy pan z siwą bródką pojawił się na spotkaniu poświęconym podpisaniu zawieszenia broni między Armenią a Azerbejdżanem. Oba państwa od kilku lat toczyły krwawą wojnę o Górski Karabach.

Dżaba cieszył się, że chociaż raz na jakiś czas widzi ojca Nino. Nie mógł zapomnieć o dziewczynie, a te krótkie migawki telewizyjne traktował jak ukrytą wiadomość: „Nie martw się, u nas wszystko OK”. Im częściej widywał starszego pana, tym mocniej utwierdzał się w przekonaniu, że w tamten sobotni wieczór w mieszkaniu Nino był świadkiem ważnego wydarzenia. Nie miał już wątpliwości, że ludzie wznoszący toast nad orzechowym tortem to byli ci sami politycy, których tak często pokazywały stacje telewizyjne.

Mijały lata. Dżaba ożenił się. Miał dzieci, niewielki domek w Tbilisi i niezłą pracę. Często jeździł służbowo do Moskwy. Początkowo próbował odnaleźć tam Nino, ale bez powodzenia. Gdy pod koniec lat 90. XX w. Gruzję dotknął kryzys gospodarczy, a w polityce znowu zrobiło się zamieszanie, spakował manatki, sprzedał dom i wyjechał z rodziną na Zachód. Po dwóch latach wrócił. Za zaoszczędzone pieniądze wynajął mieszkanie, kupił samochód i zatrudnił się w korporacji taksówkarskiej. Mieszkając za granicą, nasłuchiwał się wielu historyjek o spiskach dawnych komunistycznych notabli, którzy jak tort podzielili między siebie Związek Radziecki. „Tort to dobre określenie. Strzał w dziesiątkę” — uśmiechał się sam do siebie, słysząc dywagacje zachodnich dziennikarzy i politologów. Początkowo dziwił się, że tak ostro krytykują jakieś tajemnicze porozumienie, co do którego istnienia nie mieli pewności. Jednak z czasem przyjął ich punkt widzenia. W Rosji i innych krajach dawnego Związku Radzieckiego działa się źle. Na prywatyzacji radzieckiego majątku bogacili się nieliczni, a większość społeczeństwa klepała biedę. Fortuny zbijane dzięki koligacjom rodzinnym lub politycznym powiązaniom wywoływały oburzenie. Stawiały na głowie dotychczasowe schematy. Na obszarze dawnego ZSRR nie mówiło się, że władzę ma ten, kto ma pieniądze. Obowiązywała nowa zasada: „Pieniądze ma ten, kto ma władzę”. Coraz częściej

Dżaba miał wątpliwości co do uczciwości przedsięwzięcia, w które zaangażował się ojciec jego przyjaciółki. Jeśli przyjąć, że rzeczywiście był strażnikiem testamentu komunistycznych aparatczyków, to raczej działał na rzecz wąskiego grona złodziei, a nie dla dobra ogółu. Może właśnie dlatego Dżaba pracował jako taksówkarz, bo nie chciał korzystać z pomocy wpływowych przyjaciół. Brzydził się nią. We własnej ocenie byłby takim samym złodziejem jak ci, którzy dzięki sieci politycznych powiązań rozkradali państwowe majątki.

Ojca Nino ponownie zobaczył w telewizji w trakcie gruzińskiej rewolucji róż. Był wśród osób, które prowadziły mediacje między prezydentem Eduardem Szewardnadzem a liderem opozycji Micheilem Saakaszwilim. Dostrzegł go również kilka miesięcy później podczas ceremonii zaprzysiężenia Saakaszwilego na nowego prezydenta Gruzji. Wtedy raz jeszcze zwątpił w trafność swoich ocen. Skoro strażnik testamentu radzieckiej komuny kibicuje demokratycznym przemianom w kraju, to może jednak nie jest złym człowiekiem. Ojciec Nino pojawiał się zawsze tam, gdzie działo się coś ważnego. Nie były to jednak spotkania oligarchów czy zamieszki tłumione przez żądnych władzy dyktatorów. Był tam, gdzie władzę przejmowało nowe pokolenie polityków, dla których słowo „demokracja” znaczyło więcej niż tylko encyklopedyczna formułka. Uczestniczył w procesach uciszających kaukaskie konflikty zbrojne i wyznaczających nowy kurs państwu odradzającemu się po upadku Związku Radzieckiego.

Choć Dżaba często zastanawiał się nad znaczeniem tamtego spotkania z 1990 r., częściej rozmyślał o tym, co też porabia jego przyjaciółka. Od ich rozstania minęło kilkadziesiąt lat, a on nie miał od niej żadnej wieści. Nie wiedział nawet, czy żyje. Bywały dni, że chciał wszystko rzucić i wyruszyć na jej poszukiwania. Jednak zdawał sobie sprawę, że nie odnajdzie dziewczyny, jeśli ona sama tego nie zechce.

— Pamiętam doskonale toast nad orzechowym tortem, gdy ten, który dostał największy kawałek ciasta, obiecał ojcu Nino, że będzie ich chronił. Nie mam szans, aby ją odnaleźć — zakończył

swoją opowieść Dżaba. — Wiesz, teraz, po ponad dwudziestu latach, zastanawiam się, czy rzeczywiście jest możliwa przyjaźń między kobietą a mężczyzną. Możliwe, że ja ją po prostu kochałem — dodał.

Zapadał już wieczór, gdy opuszczaliśmy twierdzę Narikala. Szliśmy w milczeniu wąskimi uliczkami tbiliskiej starówki. Mijały nas grupki głośno rozmawiających turystów. Jedni fotografowali wszystko, co napotkali po drodze, inni szukali wolnego stolika w zatłoczonych restauracjach. Dżaba zatrzymał się na moment. Położył dłoń na moim ramieniu i popatrzył mi w oczy.

— Nie bierz dosłownie wszystkiego, co ci opowiedziałem. Pamiętaj jednak, że takie spiskowe teorie są dość popularne w Gruzji — wyjaśnił. — Ich różne wersje usłyszysz od każdego taksówkarza — dodał.

Rzeczywiście, Gruzini uwielbiają opowiadać przeróżne dziwne historie. Ponieważ wierzą, że nic w ich życiu nie dzieje się przypadkowo, w każdym wydarzeniu poszukują jakiegoś drugiego dna. Do tego dochodzi przywiązanie do rodowej tradycji. Władza i majątek powinny przechodzić z ojca na syna, a przynajmniej pozostawać w obrębie jednego klanu. Młodzi politycy nie mogą ot tak sobie sięgać po stanowiska. Według gruzińskich plotek za karierą młodych zawsze musi stać jakiś starszy mentor.

Opowieść Dżaby, niezależnie od tego, ile było w niej prawdy, doskonale oddawała to, jak większość Gruzinów oceniała politykę. Spiskowe teorie to doskonały sposób na pozbycie się odpowiedzialności za własne czyny, bo przecież karty rozdają inni, ci niewidoczni, a my jesteśmy tylko pionkami w ich grze.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

Góry, wino, śpiew

Gruzini wierzą, że kraj podarował im Bóg. Gdy Stwórca dzielił ziemię między narody, oni przyszli ostatni.

— Spóźniliście się — rzekł do nich z wyrzutem Pan.

— Przepraszamy, ale piliśmy wino za Twoje zdrowie — tłumaczyli Gruzini.

— Cóż mam z wami począć, nie mam już ziemi, wszystko rozdałem — zatroskał się Pan Bóg. Gruzini pokornie pochylili głowy i trwali w milczeniu. Bóg poglądził swoją długą, siwą brodę, uśmiechnął się i rzekł: — Weźcie więc tę część, którą przygotowałem dla siebie.

I tak Gruzini dostali we władanie małeńki kawałek ziemi, wciśnięty między brzeg Morza Czarnego a góry Kaukazu.

Gruzja — mały, piękny kraj leżący u stóp Kaukazu. Niemal azjatycki, a jednak bardzo europejski. Kraj ludzi i wilków, któremu przed wiekami powierzono rolę obrońcy chrześcijaństwa przed zagrożeniem ze strony Persów, Arabów i Turków. Nie bez racji: Gruzini, jako drugi naród po Ormianach, już w VI wieku przyjęli chrześcijaństwo jako religię państwową. Ich średniowieczny król Dawid Budowniczy tytułował się Mieczem Mesjasza. Dzieje tego dzielnego i niezależnego kraju to historia wojen z sąsiadami oraz najeźdźcami ze wschodu i z zachodu, walki o niepodległość i własną tożsamość. Może pewne podobieństwo losów jest jednym z powodów, dla których Gruzini mają tak wiele sympatii dla Polaków? Jednak my sami niewiele wiemy o Gruzji i Gruzinach. Warto to zmienić, zwłaszcza że ten kaukaski kraj jest coraz popularniejszym celem wakacyjnych wyjazdów. A przecież wstyd nie znać zwyczajów, jakie panują w domu gospodarza...

Zatem: Salami! Witajcie w Gruzji!



Maciej Jastrzębski — wrocławianin, który całe swoje zawodowe życie związał z Polskim Radiem. Dziennikarską przygodę rozpoczął w 1988 roku od współpracy z radiową Trójką. Później był reporterem rozgłośni regionalnej w Bydgoszczy. Od wielu lat jest korespondentem zagranicznym Informacyjnej Agencji Radiowej Polskiego Radia. Pracował w Mińsku na Białorusi, a obecnie mieszka w Moskwie i przekazuje najważniejsze informacje dotyczące wydarzeń w Rosji. Jest też specjalnym wysłannikiem Polskiego Radia do Gruzji.

PATRONI MEDIALNI:



TVP INFO

Nowa Europa Wschodnia

peron4.pl

Różni Świat

{ opętani
czytaniem }

LUBIE
CZYTAĆ


WP

Nr katalogowy: 16221

Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900

0 601 339900

 editio

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

Cena 39,90 zł

ISBN 978-83-246-7504-3



9 788324 675043